Jacek Malczewski

JACEK MALCZEWSKI

DZIEŁA

Z PRZEDMOWĄ

STANISŁAWA WITKIEWICZA

I TEKSTEM

LUCYANA RYDLA

SERYA II

KRAKÓW — MCMVII

NAKŁADEM

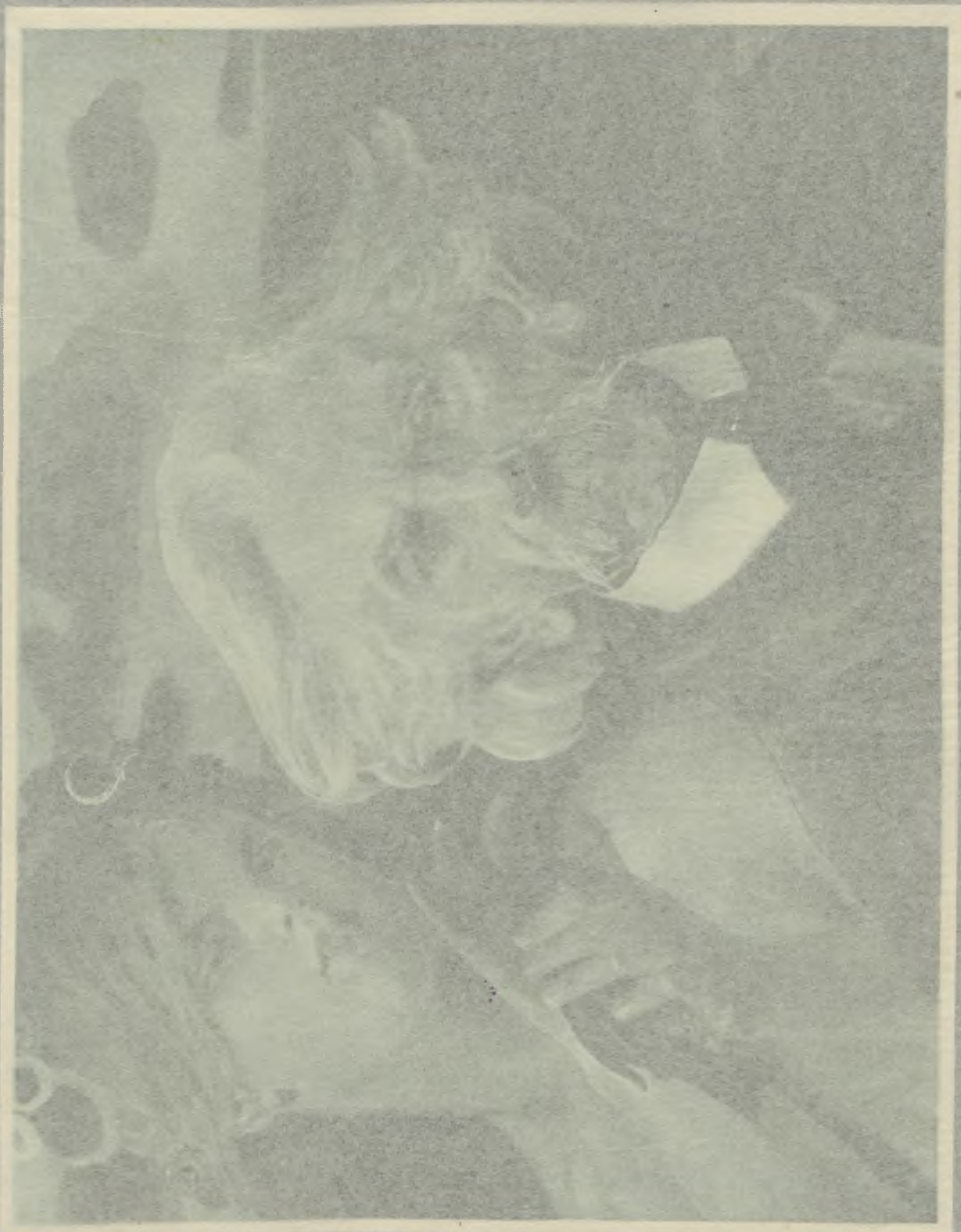
SALONU MALARZY POLSKICH

KRAKÓW, FLORYAŃSKA 37

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA

WARSZAWA — KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I S^KI

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.



NAKŁADEM

SALONU MALARZY POLSKICH

KRAKÓW, FLORYAŃSKA 37

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA

WARSZAWA — KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I S^KI

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.



V

Żal mi cię, żal, ptaszku mały,
Szybowałeś ty w lazurze,
Ale przyszły wichry, burze,
Piórka ci złamały.

Trzeba mieć orłowe loty,
By się przebić przez wichurę
I nie opaść, lecąc w górę,
W słońca okrąg złoty.

Trzeba mieć orłowe oczy,
Aby rwąc się wzwyż bez końca,
Nie olsnąć od blasku słońca
W świetlanej przeźroczy.

Trzeba mieć orłową duszę
I orłowe w piersi tchnienie,
By zwyciężyć te przestrzenie
I samotną głuszę.

Inna tobie, ptaku dola:
Było z piosnką fruwać z niska
Ponad gaje i pastwiska,
Na kłosiste pola.

W cichym sadzie na jabłoni
Było sobie uwić gniazdo,
Sił nadgwiezdną nie rwać jazdą
Za słońcem w pogoni.





VI

— „Jam jest Ojczyzna twoich ojców święta,
Nademną wiał sztandarów orli szum;
Strącona z tronu, okowana w pęta,
Żyłam przez wiek echami dawnych dum,
Gardząca bólem, w duchu nieugięta,
Choć wrogów mych najgrawał mi się tłum.

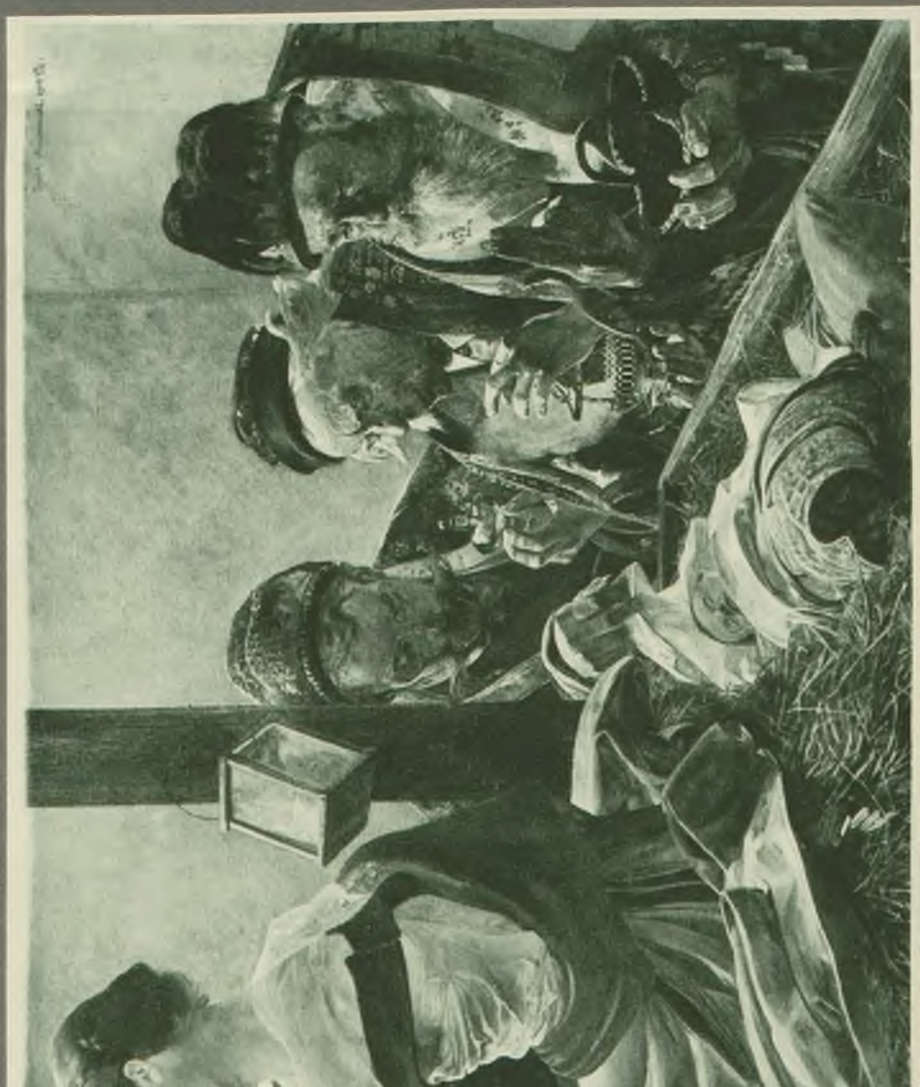
Przodkowie twoi krwią swą zapisali
W przeszłości mej czerwonych tyle kart,
Swe serca kładli na mych losów szali,
Wśród burz i klęsk niezłomny mieli hart...
A w tobie-ż dla mnie serce się nie pali?
Wstań, zbroję wdziej, bądź ojców swoich wart!“

— „Jestem twych braci ojczyzną sierocą,
Nademną grzmi codziennie nowy grom,
Nademną sępy skrzydłami łopocą...
Zwątpienie znam i wiem jak pali srom.
A jednak trwam i toczę bój z przemocą
I tłumię jęk, i nie dam płynąć łzom...

Okowy targam, dłonie sobie krwawię,
Purpury strzęp wicher mi z ramion zwiał,
I bosą stopą we krwi i kurzawie
Stąpam wśród zgliszcz i konających ciał.
Idż, służ i cierp, i żyj i giń w mej sprawie,
W ponurych snach czyż wiecznie będziesz stał?“

A rycerzowi krew do serca spływa
I tętni skroń i pierś mu drga od mąk,
W duszy on dźwiga swoich pęt ogniwa —
Więc jeno kwiat do bladych bierze rąk:
Płatki zeń białe w zadumie obrywa,
Choć kajdan zgrzyt i jęki słyszy w krąg.





VII

Mędrcy Świata, Monarchowie
W złocistych mitrach na głowie —
Im w lichej szopie na słomie
Bóg objawił się widomie,
Wcielon w Żywem Słowie...

Jeńcy świata i tułacze,
Co królestwo swe żebracze
Noszą w sobie wiecznie, wszędzie,
Biegną ku jasnej Kolendzie,
A serce w nich płacze...

I do dziś dnia w pieśni starej,
Pełni wielkiej, słodkiej wiary
I wesela i powagi
Trzej Królowie, wschodnie Magi
Niosą Mu swe dary.

Nie z weselem przyszli w łonie,
Z czołem nie w złotej koronie
Przed tym żłobem kornie klęczą —
Ból żelazną im obręczą
Ścisnął sine skronie.

I do dziś dnia w tej stajence,
Gdzie to Bóstwo Niemowlęce,
Jasna Kolenda zasiada,
Święte dzieje opowiada
W prostaczej piosence.

Dary swoje niosą oto,
Nie kadzidło, mirrę, złoto,
Jeno rany i kajdany
I niewolą duch znękany
I wnętrzną zgryzotą.

A Kolenda im ukaże
W gloriach i niebiańskim czarze,
Matkę z Synem w złotym blasku
Na Częstochowskim obrazku —
I jękną Łazarze...!





VIII

W polu po trudzie usiadł chłopczyna
Czoło mu chłódnie,
Skroń uznojoną ku ziemi zgina...
Idzie na niego pokus godzina
W parne południe.

W godzinie pokus leci Chimera,
Nastawia sidła,
Iskrzącym wzrokiem w chłopca poziera,
Chuć jej lubieżne cielsko rozpiera,
Drgają jej skrzydła.

Ale piórami nie zaszeleści:
Czai się, skrada
I czar na chłopca rzuca niewieści,
Muska włosami, dłonią go pieści,
Płonąca, blada...

Pól głusza wkoło, a oni sami...
Ślepia jej świecą,
Pali go tchnieniem, uśmiechem mami,
Wabi go ramion śnieżnych wdziękami,
Piersią kobiecą.

Chłopcu się jakaś tęsknica marzy,
Coś w sercu śni się —
Ona mu twarz swą tuli do twarzy,
Wygięte cielsko do skoku waży,
Cielsko tygrysie...

Oczy mu lecą w dal, na zagony,
Dech w nim zamiera —
Ona w rozkoszy niewysłowionej
Gnie się i pręży, wyciąga szpony...
Krwawa Chimera!